Nr. 90. We Lwowie Poniedziałek dnia 30 Marca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — Do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisiel.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 ... de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 29. marca.

(*d. k.*) W środowym numerze pisma swego wystąpiły praskie *Narodni Listy* z artykułem wstępnym z powodu interpelacji antysemitów i narodowców niemieckich w radzie państwa. Organ młodoczeski sądzi, że antysemici austrjaccy lichą oddali Niemcom przysługę, poruszając kwestję tak drażliwą.

Odpowiedź na tę interpelację jest łatwa: niechaj rząd pruski przestanie w sposób tak barbarzyński i nie godny cywilizowanego narodu prześladować Polaków pruskich, a z pewnością skarg na agitację nie będzie.

Narodni Listy wzywają posłów młodoczeskich i słowiańskich w ogóle, aby sprawą tą się zainteresowali i wzięli udział w dyskusji nad interpelacją. Posłowie, zwłaszcza południowo-słowiańscy, mają pod ręką dużo materjału świadczącego o bucie germańskiej. Interpelacja daje sposobność do wykazania tego, jakie są cele polityki niemieckiej wobec Słowian. Niemcy nie myślą wcale o obronie, chcą oni gwałt i rabunek, jakiego się dopuszczają na Słowianach, ulegalizować. Słowianom nie ma być wolno nawet bronić tego, co uważają za najdroższe!

Zresztą *Narodni Listy* przytaczają zastrzeżenie ministra pruskiego, który wyraźnie zaznaczył, że ma na myśli tylko pewne koła i pisemka galicyjskie, nie ogół Polaków z pod zaboru austrjackiego, którzy są wiernymi poddanymi państwa, do którego należą.

Pod nagłówkiem „Polacy a germanizacja“, piszą *Narodni Listy* co następuje:

Już donosiliśmy, że większość czeska reprezentacji gminnej w Michałkowicach w Księstwie Cieszyńskiem postanowiła przeznaczyć 200 zł. rocznej subwencji cieszyńskiemu „Schulvereinowi“ w tym celu, aby we wsi założona została szkoła niemiecka.

Czeskie *Noviny Tieszinske* wykazują, że sprawcami właściwymi tej hańbiącej Słowian śląskich uchwały, są Polacy, polscy urzędnicy, którzy zarówno z Niemcami i żydami, postarali się o założenie szkoły szulvereinowskiej; mieli to uczynić dla tego, że im się nie powiodło przeprowadzić większości w reprezentacji (!) Trzeba i to zaznaczyć — pisze organ czeski — że agitatorami właściwymi byli ci Polacy, którzy należą do miejscowej inteligencji.

Noviny Tieszinske atoli stwierdzają, że w kołach polskiej inteligencji fakt ten został należycie oceniony i sprawił niemiłe wrażenie. W ogóle nie spodziewano się tego, żeby stan rzeczy w owej gminie miał zajść tak daleko. Dla Czechów — piszą *Noviny* — powinno to być ostrzeżeniem dokąd dochodzi owa zawiść niebraterska pomiędzy Czechami a Polakami.

Zagrzebski *Srbobran*, organ broniący interesów serbskich w Chorwacji, pisze:

„Przewódcy Serbów węgierskich zostali zwołani na narady do Pesztu. W odezwie, którą podpisał prezes gabinetu węgierskiego baron Banffy, oznaczono jako cel narady sprawy dotyczące autonomji serbskiej w Węgrzech. Pomiędzy innymi zawezwano do Pesztu reprentantów serbskiej ludności w sejmie węgierskim i chorwackim, patrjarchę serbskiego Brankowicza, bana br. Hedervary'ego, barona Zivkowicza, Polita, Stankowicza i Vuczeticza. Peszteńskim panom chodzi o to, aby stolicę patrjarchatu serbskiego przenieść do Pesztu.

Il Pensiero Slavo, wychodzący w Tryeście, w języku włoskim, organ broniący interesów chorwackich i w ogóle Słowian południowych przeciw roszczeniom włoskim, polemizuje w nr. 21. marca z *Dziennikiem Polskim*.

Przytaczając to, co *Il Pensiero Slavo* napisał o Starczewiczu, którego był nieprzejednanym wrogiem, zauważyliśmy, że pismo to zalicza się do stronnictwa biskupa Strossmayera. Owoż temu *Il Pensiero* zaprzecza i podnosi, że jest organem od biskupa Strossmayera niezawisłym, chociaż w poglądach swych od „Obzoru“ zagrzebskiego w niczem się nie różni. Dalej informuje *Il Pensiero* czytelników, że nasz *Dziennik*, jak w ogóle wszystkie polskie dzienniki (*tutti gli altri giornali polacchi*) są wrogami Słowian (slavofobi!) Pismo chorwackie identyfikuje widocznie carat z Słowiańszczyzną!

Na temat, kto lepiej Słowiańszczyznie służy, możnaby wiele dyskutować. Na razie odpowiadamy redakcji pisma słowiańskiego, że ów kult carosławia, któremu się oddaje, kompromituje tylko Słowian południowych w oczach świata ucywilizowanego i wielu ludzi myślących szlachetnie z tej właśnie racji odwraca się od nich ze wstrętem.

Il Pensiero Slavo nazywało się dawniej *Il Dirito Croato*, dowcipne miejscowe pisma włoskie dla moskalofilskich sympatyj pisma tego przezwały je trafnie *Il Dirito Cosaco* i zmusiły do zmiany nazwy.

Niechaj się *Il Pensiero Slavo* nie dziwi prasie polskiej, że tych sympatyj „kozackich“ nie podziela; nie jesteśmy więc „slavofobami“, potępiamy tylko wrogą i obcą duchowi słowiańszczyzny politykę moskiewską.

Nowe sprzysiężenie Armeńczyków.

Stambuł 26. marca.

O zajmujących wypadkach w patrjarchacie armeńskim otrzymuję następujące wiadomości: Jest-to poniekąd publiczną tajemnicą, że patrjarcha I s m i r l i a n, był duchowym sprawcą i kierownikiem ostatnich rozruchów armeńskich, zwłaszcza zaś już wrześniowych. Wszelakoż niefortunny wynik tej rewolucji spowodował rozłam wśród przewodników armeńskich n a d w a o b o z y. Jedni pozostali bezwzględnie wierni patrjarsze i wraz z nim dążyli do wznowienia demonstracyj gwałtownych, aby w ten sposób rozdmuchać wygasające już zajęcie się Europy Armeńczykami. Stronnictwo to postanowiło też sprzymierzyć się z malkontentami t u r e c k i m i, którzy ulegli podszczuwaniom Murada beja, — jak wiadomo — skazanego zaocznie członka „komisji długu publicznego“.

Drugie stronnictwo wyrzekło się nadziei stworzenia Armenji n i e p o d l e g ł e j, — przynajmniej n a r a z i e, — ponieważ przyszło do przekonania, że niepodobna liczyć obecnie na skuteczne poparcie Europy jego pragnień dalekonośnych, a conajmniej już na poparcie A n g l j i. Postanowiono też poddać się konieczności i skierować walkę na legalne tory. Przedewszystkiem — takie jest ich przekonanie — musi upaść patrjarcha Ismirlian, który stracił mir i zaufanie u sułtana i W. Porty. Przegrał sprawę i pomimo wszelakich sztuczek i agitacyj nie zdoła już nigdy na wierzch wypłynąć. Dalsze pozostawanie jego na czele Armeńczyków, jako głowy ich duchownej i duchowej, oznaczałoby tyle, co niepotrzebne i wprost zgubne przedłużanie teraźniejszego rozpaczliwego położenia Armenji, co niebezpieczna prowokacja sułtana i narodu tureckiego.

Na podstawie wyżej przytoczonych motywów, prasa armeńska oddawna już dawała patrjarsze dość wyraźnie do zrozumienia, że w interesie ojczyzny i dla dobra narodu powinien poskromić swoją ambicję i... ustąpić! Pod wpływem tego rodzaju głosów Ismirlian zwołał wreszcie na naradę wiec mięszany, złożony z duchownych i świeckich. Uczestniczyli w nim nietylko wybitni Armeńczycy stambulscy, ale także przybyło wielu z prowincji. Zaraz na wstępie patrjarcha oświadczył, że jest gotów ustąpić. Ustąpię— wołał patetycznie — przed potęgą sułtana, naporem rządu, intrygami niepatrjotów Armeńczyków i obojętnością mocarstw europejskich dla sprawy armeńskiej. Lecz zanim złożę swój urząd dostojny, wydam proklamację płomienną do swego narodu! — Gdy Irmirljan skończył, rozpoczęły się debaty namiętne, których rezultatem było, że większość zgromadzonych n i e z g o d z i ł a się na jego dymisję, zaklinała go, aby pozostał.

W kołach rządowych panuje wielkie wzburzenie i rady gabinetowe, jedna po drugiej, odbywają się w pałacu sułtańskim i gmachu Porty. Powiadają, że na owym wiecu w patrjarchacie odsłonięto niezręcznie zamiar wywołania n o w y c h d e m o n s t r a c y j w n i e d z i e l ę w i e l k a n o c n ą. To też rząd przedsięwziął już rozliczne środki ostrożności, znów aresztowano wiele odejrzano osób, a wśród nich agitatorów notorycznych, ściągniętych do Stambułu wrzekomo przez samego patrjarchę.

Krótko mówiąc, sytuacja obecna jest niesłychanie naprężona, tem więcej gdy równocześnie donoszą do stolicy z wnętrza państwa o n o w y c h s t a r c i a c h Armeńczyków z Turkami. U wielu też wybitnych patrjotów armeńskich odbywają się konwentykle, celem najrychlejszego wyklarowania chaosu, zanim przyjdzie do kompletnego zagmatwania kwestji armeńskiej.

B. T.

Polski system pedagogiczny.

Czasopismo pedagogiczne, nowozałożony organ dla spraw wychowania publicznego, w następujący sposób rozstrząsa pytanie: „Gdzie szukać podkładu naukowego dla systemu pedagogji polskiej?“

Pedagogja narodowa nie jest dotychczas nauką ujętą w pewien system; zasad, na których powinna się opierać, nie określono jeszcze należycie, nie znamy też różnic pomiędzy pedagogją germańską, romańską a naszą. Jednakowoż nie można twierdzić, że wychowania narodowego nie ma, że nasze wychowanie nie różni się od wychowana u innych narodów, lub, że wychowujemy według pojęć cudzych. Zasady wychowania dla tego, że są własnością całego narodu, muszą być narodowemi i są niemi w rzeczywistości.

Tak więc mamy wychowanie narodowe, nie posiadamy tylko naukowego systemu wychowania, bo brak nam świadomości tych zasad, jakie w wychowaniu stosujemy. Jeżeli dążymy do wytworzenia systemu pedagogji narodowej, to ów moment, który podnosimy, że pedagogja polska w zastosowaniu istnieje, że trzeba tylko dane zestawić i na nich system pedagogji polskiej zbudować, jest bardzo ważnym: budując na faktach, unikniemy zarzutu, że system pedagogji polskiej to mrzonka, lub czcza spekulacja umysłowa.

Pedagogja polska, opierając się na tem, co jest wytworem cywilizacyjnej pracy wiekowej naszego narodu (jest nim tradycja w wychowaniu)) posiadać będzie taką samą wartość, jaką posiada każda inna nauka. Nie obciąży ona nam sumienia wyrzutem, żeśmy się dali uwieść złudzeniom, lub że praca nasza, nie posiadając żadnej wartości jako rzecz na fantazjach i złudzeniu oparta, wyrządziła narodowi polskiemu tylko szkodę.

Pedagogja narodowa znajduje uzasadnienie w tej zasadzie pedagogicznej, która żąda indywidualizowania nauki. Jak nauka wówczas tylko może być skuteczną, gdy uwzględnia indywidualność ucznia, tak system pedagogji wówczas tylko może być dobrym, jeżeli uwzględnia właściwości narodu. Dzisiejsza wiedza nie chce tej indywidualności narodowej uznać, rzekomo dla tego, że antropologja, anatomja i fizjologja nie wykryły różnic narodowych w kształcie czaszek, zwojów mózgowych lub — muszkułów serca. Ale doktryna pozytywistyczna, która uczy, że po za tem, co można policzyć, zważyć lub wymierzyć, po za tem, co podpada pod zmysły, nie ma nic prócz niepewności i iluzji, traci w ostatnich czasach kredyt i grunt pod stopami.

Że różnice narodowe istnieją, że narody stanowią pewną indywidualność, mamy dowód w różnorodności języków, które nie mogą być czemś przypadkowem, ale głębokie muszą posiadać uzasadnienie psychiczne. Że pomiędzy narodami istnieją różnice, chociaż ich anatomja i fizjologja nie wykryły, jest rzeczą namacalną. Jakże różnią się pomiędzy sobą Grecy, Rzymianie, Egipcjanie, Hindusy i Chińczycy! Zaiste różnic większych być nie może pomiędzy jednym człowiekiem, a drugim. Przyjąwszy za pewnik, że naród to twór, żyjący życiem odrębnem, przejdźmy do środków, wiodących do poznania tej odrębności.

Owoż środki i sposoby poznania pierwiastków ducha narodowego dają nam nauki, od zwierciedlające poglądy naszego narodu na to, co prawe i słuszne, piękne i wzniosłe: naszą etykę i estetykę. Materjału i pedagogji narodowej, szukającej podstaw naukowych, dostarczają nam: ludoznawstwo, przysłowia polskie, nasze zwyczaje, pieśni, historja polska, wreszcie literatura i sztuka, te ostatnie tem więcej, o ile dotyczą dzieł geniuszów, których wartość polega na oryginalności wypływającej z silnego indywidualizmu. Indywidualizm zaś, jak słusznie zauważa uczony czeski M a s a r y k, w rozprawie swej o nowych prądach w literaturze czeskiej, nie może być innym, jak narodowym. Poglądy etyczne narodu odźwierciedlają się również w ustawodawstwie, zwłaszcza w tem, które nauka praw nazywa prawem zwyczajowem. Znajomość mitologji słowiańskiej i zasad religijno-moralnych rzucałaby również wiele światła na to, co stanowi rdzeń naszego ducha.

Praca podjęta w tym duchu, aczkolwiek wydaje się ona olbrzymią, może być wykonaną, jeżeli jej podejmie się ogół nauczycielstwa polskiego. System pedagogji polskiej oparty na takich podstawach, miałby wyższość po nad systemami pedagogów niemieckich lub francuskich, opartych przeważnie na spekulacji filozoficznej. Pracy tej dziś podjąć się możemy, mając do pomocy towarzystwo ludoznawcze i dość bogatą folklorystykę, dzieła historyków naszych, literaturę i krytykę. Z rezultatów pracy wykonanej w różnych kierunkach nauki, odnoszącej się do rzeczy polskich, pedagogja narodowa może dziś korzystać; przed niewielu jeszcze laty uczynić tego nie mogła.

Praca podjęta w celu uświadomienia sobie zasad wychowania narodowego stosowanego w życiu, spożytkowanie dla przyszłości tych skarbów, które przeszłość nasza nagromadziła, jest bezsprzecznie zadaniem nader doniosłem. Jak ustawodawstwo powinno się liczyć z pojęciami prawnemi ludu, aby go obcemi jego duchowi prawami nie zdemoralizować, tak też wychowanie i wszelkie instytucje wychowawcze winne nosić na sobie piętno narodowe, bo tylko wówczas zdolne narodowi zachować zdrowie moralne i fizyczne i zapewnić mu warunki jego rozwoju.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 30. marca.

W sali wystawy obrazów o godz. 12. publiczne losowanie dzieł sztuki pomiędzy członków lwowskiego Tow. sztuk pięknych.

W sali „Sokoła“ o godz. 7. wieczorem walne zgromadzenie członków „Sokoła.“

Teatr hr. Skarbka: „Dwór w Władkowicach.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 13. z dnia 31. bm. zawiera: „Sławetni rayce“, notatka historyczna przez X. X.; „Biała kamelja“, wspomnienie przez Kordjana Ujejskiego; „Aż na dno“, powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Omyłka“, opowiadanie P. A. Twierskiego (ciąg dalszy). W odcinku „Podziemna Rosja“ S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Kwiryna m. Wschód słońca o godz. 5. min. 50, zachód o godz. 6. min. 20.

Romans dwóch sióstr. Sensacyjne zdarzenie jest od wczoraj przedmiotem powszechnych rozmów w Wiedniu. Tło jego, pomimo proizaiczności wieku, nienowe, bo erotyczne, ale okoliczności, towarzyszące tej miłosnej aferze są rzeczywiście niezwykłe. Oto dwie siostry: Ernestyna i Hermina Heller, młode i piękne dziewczyny, córki zamożnej wdowy z Pragi czeskiej, zakochały się jednocześnie i bez nadziei w młodym baronie p. v. Friedbergu. Przedmiot miłości obu sióstr wyjechał na kilka dni z Pragi do Wiednia, a za nim, wykradłszy się z domu, podążyły obie dziewczyny, chcąc być w pobliżu swego ideału. W Wiedniu przekonały się dziewczęta, że p. baron, który zdawał się był obie siostry zaszczycać swemi względami, jest żonaty i nie ma zamiaru wcale rozwieść się ze swą żoną. Wówczas zawiedzione w swej miłości, której jedna wyrzec się nawet platonicznie nie chciała dla drugiej — postanowiły panny Heller szukać wybawienia w nurtach Dunaju, w pobliżu „cmentarza bezimiennych“. Dnia 26. b m. rzeczywiście rzuciły się do kanału Dunajowego w zamiarze samobójczym. Starsza siostra utonęła, młodszą zaś odratował jakiś rybak. Biedną dziewczynę, która prawie odchodzi od zmysłów, zabrali krewni. Kochany przez obie kobiety p. baron, zapewniał w policji, że o tak gwałtownej miłości, jaką żywić dlań miały panny Heller, nie miał pojęcia i dla tego też niema żadnych wyrzutów sumienia. Szczęśliwy!

Zrujnowanym hrabiom i książętom europejskim, którzy straciwszy tu wszystko, dotąd mieli jeszcze ostatnią ucieczkę finansową w posagach amerykańskich miljonerek, grozi poważne niebezpieczeństwo. Właśnie bowiem przedłożono legislaturze stanu nowojorskiego projekt do ustawy, który nakłada wysoki podatek na posagi panien, oddających swoje rączki, a razem z niemi dobra doczesne arystokratom z Europy. Autor tego projektu sądzi, iż w ten

LISTY POLSKIEJ DAMY.

(Przyczynek do naszych dziejów).

XXIII. *)

List trzydziesty czwarty, ostatni w tym zbiorze, nosi również datę paryską. — Austrja, Prusy, Rosja — woła nasza bezimienna, połączyły się jak najściślej celem zdławienia Polski! Co za straszliwy związek — groźniejszy wszakże dla Austrji oraz dla Prus, aniżeli dla Polski. Gdy ulegnie Polska wobec sprzymierzonych, to będzie ona pomszczona godnie. Stało się coś, co uważano jako nieprawdopodobne. Austrja i Prusy zapomniały o wszelkich gorzkich i upokarzających doświadczeniach, ofiarują wszystko, co zdołały w najnowszych czasach uzyskać od Rosji i rzucają się w objęcia caratu — powiedzmy szczerzej — do stóp tegoż. Nigdy jeszcze Rosja nie odniosła ważniejszego zwycięstwa nad obecne. Co za tryumf dla Petersburga! Metternich który właśnie w ostatnich czasach zdobył się na tyle samodzielności i energji, iż poważył się urazić cara, ten sam Metternich woła: *Pater peccavi!* i skruszony przywdziewa pokutną włosiennicę. Pocieszają Austrję głosząc z emfazą, iż Rosja powierza uśmierzenie najnowszego ruchu w Polsce jedynie mądrości gabinetu wiedeńskiego. W istocie we własnym, dobrze zrozumianym interesie Rosja nie mogła nic lepszego uczynić. Po co ma się sama trudzić, gdy widzi, że Prusy i Austrja tak gorliwie pracują dla jej celów. Pozostawia więc w Krakowie Austrjakom zupełną swobodę. Bo też wobec zachowania austrjackich urzędników i wojska w tem mieście, nie mogły lepiej postąpić Rosja i Prusy, jak usunąć się z widowni pozwalając rządzić nierozumnej i pyszałkowatej biurokracji austrjackiej. Następstwa tych rządów nie przyniosą zaszczytu przenikliwości wiedeńskiego gabinetu!

*) Patrz: „Dziennik Polski“ 1896 r. nr. 82.

Autorka „Listów“ miała tu na myśli okupację Krakowa, dokonaną w dniu trzecim marca 1846 roku przez wojska dworów opiekuńczych. Pierwsi wkroczyli do podwawelskiego grodu Rosjanie pod wodzą Paniutyna. W kilka godzin później nadciągnął tchórzliwy Collin, który z takim pospiechem umykał niezbyt dawno na Podgórz wobec szczupłej i źle uzbrojonej garstki powstańców, zaś Prusacy rozłożyli się obozem w Chrzanowie. Okupacja Krakowa podobnie jak zajęcie tego miasta w latach 1833 i 1836 była rażącem pogwałceniem postanowień kongresu wiedeńskiego. Wprawdzie mocarstwa uzasadniały owe najście oskarżeniem, iż rzeczpospolita sama naruszyła swą neutralność, dając przytułek wychodźcom. Zapominały wszakże, że niepodległości Krakowa poręczał cały kongres, nietylko dwory rozbiorowe, oraz, że naruszenie neutralności nie upoważniało ich do cofnięcia protekcji. Naczelne dowództwo wojsk okupacyjnych spoczywało w ręku austrjackiego feldmarszałka-porucznika hr. Castiglione, który dla cywilnego zarządu kraju powołał radę administracyjną. Dyrektorem rady zamianowano Jacka Księżarskiego, asesorami Konstantego Hoszowskiego i Jacka Majewskiego, sekretarzem Wincentego Kaniewskiego. Rada ta urzędowała do listopada t. r. Castiglione okazywał Rosjanom na każdym kroku nadzwyczajne względy, a równocześnie i Krakowianie nie szczędzili im objawów sympatji — na złość Austrjakom. Pogrzeb porucznika kremienczugskiego pułku piechoty, Czajkowskiego zmarłego w owym czasie w Krakowie przybrał nawet charakter politycznej demonstracji. Dopiero w połowie lipca 1846 wojska rosyjskie i pruskie opuściły terytorjum rzeczypospolitej krakowskiej, przyczem nie obyło się bez pozoru nieporozumień między dowódcami austrjackiego i rosyjskiego korpusu. Przeciw okupacji Krakowa założyły protest Anglja oraz Francja i jak długo zachodziła obawa interwencji z ich strony w sprawie naruszenia traktatu, tak długo zapewnienia dworów opiekuńczych brzmiały uspokajającego. Skoro jednak przekonano się, że Anglja i Francja, jak zawsze tak i tym razem, nie mogą się porozumieć co do zgodnego postępowania, zaraz poczęto przemawiać z innego tonu. W dniu szóstym listopada 1846 roku zawarł gabinet wiedeński umowę z pełnomocnikami Rosji i Prus, mocą której odwołane zostały postanowienia z roku piętnastego, zaś w pięć dni później pojawił się patent cesarza Ferdynanda, wcielający Kraków wraz z okręgiem do krajów monarchji austrjackiej. Palmerston i Guizot nie omieszkali naturalnie zaprotestować przeciw ugodzie wiedeńskiej, lecz dopiero w styczniu 1847 roku dodoczekali się lekceważącej odmowy ze strony księcia Metternicha. Kanclerz austrjacki zawiadomił gabinety londyński i paryski o fakcie dokonanym z tym dodatkiem, że pan jego wcielając rzeczpospolitą do swych posiadłości, nietylko korzystał ze swego prawa, lecz wypełnił obowiązki monarsze, zabezpieczając swoje interesy...

Tak przedstawiała się sprawa krakowska. Pozwólmy wszakże mówić naszej bezimiennej.

Prusy wydają polskich wychodźców carskim siepaczom — czytamy w dalszym ciągu listu. — W istocie, tem postąpieniem wydały same wyrok na siebie. Powołują się na istniejące traktaty. Aleź zawierano także traktaty, zapowiadające, iż dalsze podziały Polski miejsca mieć nie będą, zaś święte przymierze przyrzekało najsolenniej, że tak zwane Królestwo kongresowe pozostanie państwem samodzielnem. Cóż się stało z tymi traktatami? Zapomniano o nich, lecz Prusy poczuwają się do obowiązku jak najściślejszego przestrzegania traktatu ekstradycyjnego, pełniąc służbę carskiego zbira. Jak szlachetnem jest wobec tego postępowanie Saksonji, mimo presji, wywieranej przez mocarstwa rozbiorowe! Urzędowe źródła austrjackie i pruskie nie kryją swego zadowolenia z powodu, iż ostatnie powstanie dało asumpt do załatwienia ostatecznego rachunku z niewdzięcznym narodem. O wy niewdzięczni Polacy, ceniący wyżej niepodległość narodową nad pruską kokardę i obietnicę austrjackiej kolei państwowej! O ty ohydny ludu polski, gromadzący w Galicji i w Księstwie Poznańskiem zapasy arszeniku z całego świata dla wytrucia twych dobroczyńców! Trucizny tej nikt wprawdzie nie widział, ale sporo jadu mieściło się w artykułach, potępiających nieudały wybuch naszego powstania.

Ta zjadliwa pisanina kres położyła sympatji, jaką dawniej zdradzali dla nas Niemcy — w pieśni... Dziś prasa niemiecka ma dla Polaków jeno słowa potępienia, a profesor Wuttke głosi przeciw nam krucjatę w augsburskiej *Gazecie Powszechnej!*

Poznań ma być w najbliższej przyszłości zniemczony. Gdyby to nawet było możliwe, Prusy nic na tem nie zyskakają. Pozostanie duch polski w Poznaniu, gdzie w najlepszym razie wytworzy się niemieckich Polaków, którzy jeszcze bardziej będą wrogo usposobieni dla Prus, aniżeli to dzieje się obecnie. Tak potężny duch narodowościowy jak polski nie da się wytępić, lecz owładnie w końcu tymi, którzy wystąpią z nich do walki. Z Polaków poznańskich nie będą nigdy Prusacy, a rząd berliński swem postępowaniem w Księstwie zaognia tylko opozycję.

Z Austrji dolatują znów wieści o zamierzonym podziale i ufortyfikowaniu Galicji. Smutny to los rządu budującego twierdze przeciw własnym obywatelom. Na budynkach rządowych w Austrji widnieje napis: *Justitia regnorum fundamentum*. Czyż więc rząd w Galicji myśli się opierać na działach cytadeli? Byłoby to zbyt jawne odstępstwo od zasady rządowej. Co znaczy ów podział kraju? Czy w ten sposób zamierza rząd stłumić ducha narodowego? Jeżeli tak sądzi, to się łudzi. Może on rozprószyć Polaków po świecie, ale w takim razie rozpostrze tylko ich wpływ wśród obcych. Duch narodowościowy polski, to duch rewolucji, duch odporu wobec biurokratycznej, żołnierskiej i dyplomatycznej samowoli.

Jeżeli zapisano w księdze przeznaczeń, by Polska raz na zawsze zniknęła z widowni politycznej, to upadek jej wzruszy świat w posadach. Ci przeto, którzy uciemiężając Polskę, dążą w ten sposób do ustalenia pokoju światowego i ujarzmienia ludów, nie przeczuwają zgoła, iż ich zabiegi sprowadzą zmianę istniejących stosunków i wyrwą ludzkość z pod jarzma kancelaryjnych oraz koszarowych potentatów. W tej myśli tkwi coś tragicznie wzniosłego. Jeżeli Polska ma upaść, to upadek jej gruzami świat pokryje cały, a szczęśliwsze narody wśród tych ruin wzniosą gmach nowy, społecznej wolności. Dla wolności Polska żyła i walczyła. O wolność toczy dziś bój z zawistnym losem. Jeżeli ma zginąć, to zginie za sprawę wolności!

Tu koniec ostatniego listu, w uzupełnieniu którego należy się kilka jeszcze wyjaśnień. I tak: wzmianka o budowie austrjackich kolei państwowych w Galicji polegała w istocie na odpowiedzi rządu, który proszącemu o pozwolenie na budowę drogi żelaznej w kraju konsorcjum, oświadczył w grudniu 1844 roku, iż przedsiębiorstwo to zastrzega dla skarbu państwowego. Komentarza również wymagają wzmianki o fortyfikacjach galicyjskich tudzież o projekcie podziału tej prowincji na dwie części. Zamiar fortyfikowania w owym czasie Lwowa oraz Przemyśla ograniczył się na wzniesieniu cytadeli lwowskiej, zaś od myśli obwarowania Przemyśla odstąpiono po pierwszych nieudałych próbach, poczynionych w tej mierze... Tak samo w sferze projektów pozostała na razie myśl Metternicha, który w roku 1846 zamierzał przeprowadzić podział Galicji na część wschodnią i zachodnią ze stolicami we Lwowie i w Cieszynie. Ślady tego projektu zachowały się w tomie siódmym pamiętników ks. kanclerza, wydanym w roku 1882.

Na tem kończymy przegląd „Listów polskiej damy“, które pod każdym względem zasłużyły na to, by je przypomniano obecnie żyjącemu pokoleniu, choćby dla odzwierciedlenia poglądów i wrażeń, jakie współczesne wypadki dziejowe wywoływały w pewnej sferze towarzyskiej naszego społeczeństwa. Nazwisko autorki „Listów“ pokrywa niestety tajemnica.

Stanisław Schnür-Pepłowski

KONIEC.

sposób rząd zyskałby rocznie co najmniej dziesięć miljonów dolar w dochodu, które możnaby użyć na zakładanie warsztatów dla dziewcząt oraz przytułków dla ubogich starych kobiet. Magnaterji rodowej na naszym kontynencie może więc z czasem zabraknąć jednego z najpoważniejszych źródeł do pozłacania wyblakłych tarcz herbowych.

Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami, pracujące w naszem mieście z pożytkiem od lat czternastu, odbyło w piątek wieczorem doroczne walne zgromadzenie. Z przedłożonego na niem sprawozdania dowiadujemy się, że Tow. liczy 185 członków i posiada filje w Sanoku, Tarnopolu i Stanisławowie. W ciągu czternastu lat istnienia opiekowało się Tow. 496 uwolnionymi więźniami, z tej liczby 249 wyszło z pod opieki, pozostaje obecnie 247. Dochód stowarzyszenia wyniósł 2049 zł., rozchód 2166. Do wydziału na r. b. weszli: na 3 lata dr. Caro, ks. Klusik, p. Podczaszyński, Pressen, ks. Turkiewicz i Zajączkowski Kazimierz; na rok p. Franciszek Zdański, który był dotąd prezesem i złożył mandat. Prezesostwo na r. 1896 powierzono nadprokuratorowi p. Filipowi Woronieckiemu. Po dokonaniu wyborów omawiano sprawę przytuliska dla nieletnich przestępców, która znajduje się dopiero w sferze projektów.

Dlaczego papież chce ks. Stablewskiego mianować kardynałem, tłómaczy to w osobliwy sposób wiedeński korespondent *Nowego Wremieni*. Oto Leon XIII. powołał ks. Stablewskiego do siebie w tym celu, ażeby się naradzić w sprawie zamierzonego przez rząd rosyjski zaprowadzenia języka rosyjskiego w łacińskich seminarjach duchownych w Królestwie Polskiem. Ks. Stablewski ze stanowiska Polaka zdeklarował się jako stanowczy przeciwnik tego projektu, papież jednakże chce uczynić zadość życzeniu reprezentanta caratu p. Izwolskiego, a ponieważ boi się stracić przez to sympatję Polaków, postanowił ich duchownego wodza ozdobić purpurą kardynalską. Nie wątpimy, że informacje rosyjskiego dziennika mają na celu tylko podrażnienie ludności polskiej, która jednak zanadto ufa w poczucie sprawiedliwości Leona XIII., ażeby na podstawie pierwszej lepszej plotki miała go posądzić o zamach na nasze najżywotniejsze interesa narodowe.

Samobójstwo. Z rozpaczy po śmierci męża w godzinę po jego zgonie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru 31-letnia Gizela Finkerowa, zamieszkała we Wiedniu.

Straszliwe upały panowały w lutym w Australji. Palące promienie słońca, spotęgowane jeszcze gorącemi wiatrami, pozbawiły niejednego człowieka życia, zwierzęta padały pod ich wpływem martwe, rośliny usychały. W miejscowości Adelaide notowano 172 stopni Fahrnheita na słońcu, a 111 w cieniu, w Melbourne 112 w Hopelown 113, w Swan-Hill 116, w Bourke 118 W Bourke, miejscowości liczącej niewięcej jak 3000 mieszkańców, umarło w jednym tygodniu trzydzieści osób na udar słoneczny. Wiele z nich padało na ulicy i umierało nie odzyskawszy przytomności. W okolicy znajdowano wielu zmarłych na polach i drogach. Pewna kobieta, która czuwała u łoża konającego męża, zachorowała nagle i umarła na godzinę przed nim. Syn pod czas przygotowań do pogrzebu tknięty został apopleksją i skończył na miejscu. Dzieci i starcy zasypiały, aby się więcej nie obudzić. W pewnej wiosce zdarzyło się w jednym tygodniu tyle wypadków śmierci, że do urządzenia pogrzebów musiano sprowadzać ludzi. Wielu mieszkańców doliu uciekało w góry. Koleje zniżyły taryfę, aby umożliwić ludziom wyjazd do zdrowych okolic. Ptaki spadały martwe z drzew. Miljony ryb zginęły w wyschłych jeziorach. Zbiory rolników zniszczone do szczętu. Po tych straszliwych upałach nastąpiły kilka dni trwające burze.

Laska swatem. W Wiedniu zdarzył się fakt następujący: Bankier D. w Wiedniu jest lubownikiem cacek galanteryjnych. W domu jego są zegary z rozmaitemi dowcipnemi urządzeniami, bawidełka magneto-elektryczne, a lasek posiada p. D. z 15, jedną z termometrem inną z przyrządami do pisania itd. Ulubiona jego laska jednak zaopatrzona jest gałką, dająca się odkręcać, a w gałce znajduje się futerał na papierosy. Razu pewnego wchodzi bankier do swego kantoru i łapie jednego ze swych podwładnych na gorącym uczynku: oto buchhalter, młody człowiek, którego bardzo lubiał, majstruje coś koło laski i przesuwuje skwapliwie zawartość futerału. Nagle spostrzega swego szefa, rumieni się jak piwonia i bąka kilka słów z zakłopotaniem. Na pół z żalem, na pół z gniewem rzuca p. D. lekki wyrzut: „Ależ panie F.! dla głupiego papierosa! tego bym się nigdy po panu nie spodziewał!“ i z indygnacją wchodzi do swego pokoju. Młody człowiek chce za nim pospieszyć, usprawiedliwić się, już trzyma rękę na klamce, lecz po chwili namysłu cofa się i siada znowu przy swojem biurku zrozpaczony. Przy obiedzie opowiada bankier żonie i córce o zdarzeniu papierosów. „Szkoda! nie spodziewałem się, aby ten człowiek miał tak pospolity charakter. Myślałem, że tylko mój lokaj coś podobnego potrafi“. Córka bankiera słuchała całej historji z żywem zainteresowaniem, naraz wstaje i powstrzymując łzy odchodzi od stołu. Wnet wykryła się cała historja. Papa D. był nieświadomie *postillon d'amour* pary zakochanych, a jego papierośnica była rodzajem skrzynki pocztowej. Buchhalter dostał burę, lecz młodzi ze zezwoleniem papy porozumiewali się odtąd bez pośrednictwa zdradliwej laski, która będzie zapewne figurować w domu przyszłego państwa F. jako przedmiot pamiątkowy.

W Belzie, jak nam donoszą d. 18. bm., odbyło się drugie z rzędu amatorskie przedstawienie na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej. Grano „Tajemnicę“ St. Dobrzańskiego, „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego i „Chłopów arystokratów“ Auczyca. Amatorowie wszyscy bez wyjątku wywiązali się dobrze z przyjętych ról i zbawili wyborowo licznie zgromadzoną publiczność. W „Chłopach arystokratach“ cieszyła się ogólnym aplauzem wyborna gra panny Spolskiej jako Koguciny i panny Jachimeckiej jako Marysi. Panie Prawecka, Czerańska i panna Jachimecka, biorąc udział w dwóch pierwszych sztukach, oddały swe role z wdziękiem, artyzmem i naturalną swobodą. Z panów na wyszczególnienie zasługują p. Szczepański jako artysta *non plus ultra* w rolach salonowych i lirycznych, tudzież pp. Skwirczyński i Goliger w rolach charakterystycznych.

Rosja w Bułgarji. *Nowoje Wremia* przynosi charakterystyczną wieść, iż w gimnazjach bułgarskich zaprowadzono znowu naukę języka rosyjskiego. W dalszym ciągu donosi ten organ, iż po świętach wielkanocnych podjętą będzie bezpośrednia komunikacja parowcami między Odessą a Warną i Burgasem, aby Rosja mogła utrzymać prędkie i bez przeszkód połączenie z Bułgarją, nie tykając austrjackich i rumuńskich komór celnych. Rosyjscy domokrążcy, których tak się obawiał Stambułow, i których tak niemiłosiernie tępił, będą znowu wysłani do Bułgarji. Również i dla książek rosyjskich otwiera się w Bułgarji szerokie pole zbytu. Nie należy jednak zapominać, iż handel i przemysł austrjacki dokonale się zastosowały do warunków bułgarskich, i że wskutek tego import rosyjski będzie utrudniony. *Nowoje Wremia* radzi więc, aby wysyłać do Bułgarji tanie produkty i kupcom bułgarskim dawać kredyt roczny. W końcu zapewnia *Now. Wr.*, że traktat handlowy z Bułgarją już jest zawarty.

Nowy oberpolicmajster Warszawy, Pułkownik Gresser, nie ma bynajmniej miny swego poprzednika i chodzi po mieście, nie podpierając się pod boki, jeździ zaprzęgiem europejskim. Jest pracowity, czynny, zwinny, zamknięty w sobie. Zdaje się, że ściśle policyjne obowiązki swoje pojmuje poważniej i wszechstronniej od swego poprzednika, a policyjności swej dotychczas nie zabarwił jeszcze polityką. Będąc służbistą, jest surowym dla podwładnych, którzy od razu już w pierwszej chwili wyrobili o nim opinię, że nawet komisarzy sadza do kozy — nawet komisarzy, będących przecie satrapami cyrkułowymi! Jakoż nie na żarty osadził już w areszcie jednego z nich, gospodarującego w cyrkule VII, w dzielnicy wolskiej — i kazał [illegible].

Jak każdy z nowowstępujących naczelników w rządzie rosyjskim, zwłaszcza w dykasterjach policyjnych, tak i Gresser zastał w swym wydziale stajnię augiasową. [illegible] po poprzedniku zastał. Pułkownik Gresser zabrał się poważnie do usunięcia niektórych przynajmniej nadużyć, tolerowanych przez Kleigelsa, lub pleniących się mimo jego energji. Po wierzchu za poprzedniego panowania policyjnego wszystko się niby od sprężystości i porządku świeciło; ale wewnątrz, w policji samej, pełno było rdzy i śmiecia. Srogi dla właścicieli domów, dbający o powierzchowną czystość domów i ulic, a prowadzący stale robotę polityczną: jednanie ludu warszawskiego dla rządu, dzisiejszy „gradonaczalnik“ Petersburga na wiele rzeczy patrzał przez szpary, wielu z dostateczną energią ścigać zaniedbywał. Mając wymiatać, Gresser odrazu postanowił wymieść dwóch: Szczyrowskiego, naczelnika swej kancelarji i Rogowa, długoletniego redaktora i zarządcę drukarni „Gazety Policyjnej“. Wziął na kieł, aby ich się pozbyć; postawił hr. Szuwałowowi dylemat: „ja, albo oni“ — i hr. Szuwałow uległ. Szczyrowski, niegodziwie dla nas usposobiony, ma być przytem człowiekiem nieznośnym w urzędowaniu, dokuczał dzisiejszemu oberpolicmajstrowi jeszcze jako pomocnikowi Kleigelsa. Mikołaj Gawryłowicz Rogow nie liczył się z dochodów i w pomyślniejszych latach ekonomicznych łupił na „Gazecie“ po kilkanaście tysięcy rubli. Obaj już teraz należą do przeszłości.

List otwarty
do dra Karola Lewakowskiego

z wezwaniem, aby mandat posła miasta Lwowa do rady państwa złożył i w ten sposób podał możność wyborcom stolicy swobodnego objawienia swojego przekonania w zasadniczej sprawie: o ile poseł miasta Lwowa może nie należeć do Koła polskiego, —

podpisali w dalszym ciągu:

Juljan Jaxa Bykowski, dr. Eugenjusz Budzynowski, dr. Kazimierz Podlewski, Antoni Zarzycki, Mateusz Kurowski, Aleksander Mazanowski, Juljusz Obertyński, Władysław Deryng, Bronisław Leszczyński, Aleksander Podoski, Leon Olszewski, Aleksander Suchodolski, Teodor Biliński, Edmund Biliński, Ernest Kleeborn Girtler, Włodzimierz Reindl, Stanisław Stoiński, Michał Pasylewicz, dr. Ignacy Zakrzewski, Jan Kazimierz Zieliński, Kazimierz Gozdawa Pepłowski, dr. Stanisław Starczewski, Józef Michalczewski.

(Ciąg dalszy podpisów ogłosimy jutro).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód p. Zofji Czaplińskiej „Dwór w Władkowicach“, komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Kamilla Poh, szkic bibliograficzny przez Józefa Białynię Chołodeckiego. P. Chołodecki, pisarz znany już w literaturze naszej pod pseudonimem Walentego Ćwika, określił wybornem swem piórem życiorys zmarłej w r. z. wychowawczyni, ś. p. Kamili Poh, portret niewiasty, Polki, oddanej całą potęgą ducha i umysłu sprawie narodowej. W młodym wieku uczestniczka tajnego stowarzyszenia, stanęła ś. p. Poh odważnie przy sztandarze narodowym, którego następnie broniła na innem polu, wszczepiając z wiedzą miłość Ojczyzny w młode serduszka. Dla licznego zastępu uczenic i przyjaciółek zmarłej, praca ta, dzieło szczerego pietyzmu, będzie nieocenioną pamiątką, a pragnąćby należało, by rozeszła się w szerokich jeszcze kołach kobiecych, wskazując im, jak żyć i pracować należy dla Ojczyzny.

Benefis p. Czaplińskiej. W poniedziałek odbędzie się benefisowe przedstawienie na dochód panny Czaplińskiej, która wystąpi w „Dworze władkowickim“, jako Julka Bąbecka, a zatem w jednej z najlepszych swoich ról. Przedstawienie na benefis artystki, która od szeregu lat sama jedna tak chlubnie dźwiga cały prawie repertoar ról naiwnych, cieszyć się będzie zapewne nie mniejszym sukcesem, jak dwa poprzednie benefisy pani Kwiecińskiej i pana Gasińskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Zakaz. Namiestnictwo dolnoaustrjackie zabroniło przywóz nierogacizny z następujących miejscowości galicyjskich: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Cieszanów, Dobromil, Gródek, Jaworów, Kamionka, Łańcut, Myślenice, Przemyśl, Rawa, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Stare Miasto, Tarnów, Wadowice, Żółkiew. — Zakaz powyższy wejdzie w życie z dniem 27. b m.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie. od 11. marca do 18. marca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·30 do 6·60, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·95 do 5·95, nowy —·— do —·—, pastewny 4·90 do 5·10, owies stary 5·60 do 6·10, nowy —·— do —·—, hreczka 6·55 do 6·90 kukurudza zeszł. 5·50 do 5·80, nowa 5·15 do 5·50 proso —·— do —·—, groch do got 6·15 do 8·—, pastewny 5·— do 5·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·25 do 4·70, wyka 4·80 do 5·10, koniczyna czerwona 29·— do 4·—, koniczyna biała od 35.— do 60·—, tym. od 20 do 25·—, tym. szwedzka 30·— do 35·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·60 do 9·—, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15·50 do 16·50, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 12·70 do 14·90.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 29. marca. Dymisja francuskiego ministra spraw zewnętrznych Berthelota wywarła na tutejszej giełdzie przygnębiające wrażenie.

Wiedeń 19. marca. Ustąpienie ministra Berthelota uważanem jest tutaj jako zaostrzenie sytuacji i zapowiedź, iż Francja w kwestji sudańskiej postępować będzie jeszcze bezwzględniej niż dotąd.

Wiedeń 29. marca. Izba panów przyjęła budżet w trzeciem czytaniu.

Paryż 29. marca. Minister spraw zewnętrznych Berthelot podał się do dymisji, którą prezydent rzeczypospolitej Faure przyjął, powierzając opróżnioną w ten sposób tekę, prowizorycznie: prezydentowi gabinetu Bourgois.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29. marca.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 374·50, węg. kredyty 412·—, uniony 305·—, laenderbank 245·57, sztaobany 349·50, lombardy 96·—, Rima 239·—, alpiny 80·80, losy tureckie 57·—.

NADESŁANE.

„Die ärztliche Rundschau“ nr. 31 pisze o Odolu: „Można go uważać jako najbardziej polecenia godny, profilaktyczny środek dla pielęgnacji jamy ustnej i zębów.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Na dochód Zofji Czaplińskiej

Dwór w Władkowicach

komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego.

OSOBY:

Pani Rudowiecka	Cichocka
Wanda } jej dzieci	Stąchowicz
Henryk } jej dzieci	Hierowski
Bąbacki	Feldmen
Aniela, jego żona	Otrembowa
Julja, ich córka	Czaplińska
Dorski } sąsiedzi	Chmieliński
Torzewski } sąsiedzi	Kiezman
Wichrzycki } sąsiedzi	Kwiatkiewicz
Latnicki } sąsiedzi	Gasiński
Latnicka } sąsiedzi	Gostyńska
Tiutiowski } sąsiedzi	Walewski
Barbara	Weiglówna
Mateusz	Dębicki
Zuzia	Michlewiczowa
Jan	Chudkowski
Magda } służba dworska	Rybicka
Antek } służba dworska	Janikowski
Paweł } służba dworska	Hryniewier
Franek } służba dworska	Nowicki
Oficjalista I.	Nowiński
Oficjalista II.	Gamski
Jagusia	Gamska

Goście, służba, lud. — Rzecz dzieje się na wsi.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.